

## Tradycje akademickie Lubelszczyzny a teraźniejszość

### I.

Na wstępie wypada wyjaśnić, jakie okoliczności usprawiedliwiają zajmowanie się kwestią tradycji akademickich (uniwersyteckich) w medytacjach jubileuszowych.

Otóż decyzja o powołaniu do życia Lubelskiego Oddziału PAN miała swoich zwolenników i przeciwników – nie tylko w Warszawie ale i w Lublinie. Wyszukali oni argument odwołujący się do rzekomego braku niezbędnego potencjału i dojrzałości intelektualnej środowiska, a także braku odpowiedniego podłoża historycznego, to jest tradycji, więc braku historycznej legitymizacji. Inni natomiast twierdzili i twierdzą nadal, że tradycje niewiele znaczą w dzisiejszym świecie nauki, który gnając coraz szybciej naprzód nie lubi oglądać się wstecz, wskutek czego ostatnimi stróżami tradycji pozostali już tylko historycy nauki.

Nie warto dzisiaj wdawać się w detale i wypominki, ale warto i wypada zająć się pokrótce zagadnieniem tradycji w nowym kontekście historycznym. Wydobywanie tradycji nabrało dzisiaj nowego sensu i znaczenia. Nastąpiło nawet wzbogacenie ich funkcji społecznych. Dzieje się tak dlatego, że w okresie współczesnej transformacji cywilizacyjnej nasiliła się dążność do eksponowania swej identyczności, tożsamości i samoświadomości przez wspólnoty ludzkie.

Poczucie własnej tożsamości kształtuje się nie tylko w odpowiedzi na pytanie kim kto jest, ale także na pytanie skąd jest. Określenie tożsamości wymaga sięgnięcia do rodzimych korzeni.

Wypada w tym miejscu przytoczyć znamienne słowa słynnego myśliciela włoskiego -Antonio Labriolli: „Wszyscy się z tym zgadzamy, że tradycja nie powinna ciążyć na nas jak zmora, przeszkoda, kłopot, czy też jako przedmiot kultu i niemądrej czci, ale z drugiej strony tradycja jest tym, co nas utrzymuje w historii”.

Innymi słowy idzie o podłoże historyczne naszej dzisiejszej działalności, o korzystanie z mądrości historii.

Jesteśmy spadkobiercami instytucji naukowych, życia naukowego w ogóle i dorobku uczonych, jakich wydała Lubelszczyzna. Polska Akademia Nauk – choć nie tylko ona może i powinna być uznawana za depozytariusza dziedzictwa przeszłości, być pomostem pomiędzy tradycją a nowoczesnością. Nie warto tracić własnej genealogii, której zresztą nie można się wyzbyć.

Istnieje wszakże problem selekcji tradycji, ochrony przed nabożnością wobec dziedzictwa. Wszak nie po to poszukujemy protoplastów, by kopiować ich sposób myślenia o świecie oraz stwarzane przez nich struktury organizacyjne. Przod-

kowie pozostawili nam dziedzictwo, które należy pielęgnować wybiórczo, gdyż różne są tradycje.

Kontrowersje wobec antynomii dziedzictwa i nowoczesności nie zawędrowały bezpowrotnie do archiwum starożytności. Ale wprowadzenie pamięci historycznej do dyskursu publicznego nie może też prowadzić do mitologizacji tradycji, do akceptowania tradycjonalizmu, a więc do odstępstwa od modernizacji, do pogłębiania rozdzwienku między tradycją a nowoczesnością. Lubelszczyzna potrzebuje modernizacji, a nie tradycjonalizacji.

Lubelszczyzna nie jest pozbawiona dziedzictwa w zakresie życia uniwersyteckiego oraz badań naukowych uprawianych przez autentycznych twórców nauki. Jakie jest więc podłoże historyczne naszej obecnej działalności?

Oto jest główne pytanie, na które próbuje odpowiedzieć niniejszy referat. Nie jestem zawodowym historykiem idei, jakich wielu, moja wypowiedź jest więc wypowiedzią obywatelską.

Jest ona usprawiedliwiona tym, że brakuje niestety, odpowiedniej monografii, to jest dzieła traktującego o historii nauki na Lubelszczyźnie i czym była ona na mapie nauki Polskiej w procesie dziejowym, jakkolwiek mamy cenne przyczynki odnoszące się do Zamościa czy Puław. Brakuje gruntownej bazy warsztatowej do mojego referatu. A przecież zostało napisane fundamentalne wielotomowe dzieło poświęcone historii nauki w Polsce pod red. prof. B. Suchodolskiego.

Moje rozważania odnoszą się tylko do tradycji akademickich (uniwersyteckich), ale nie edukacyjnych w ogóle. A więc idzie o stadium prenatalne dzisiejszego Oddziału PAN w Lublinie. Rozważania moje dotyczą tylko instytucji, ale nie ludzi nauki i ich osiągnięć. Z uwagi na brak czasu i kompetencji autora zrezygnowałem ze szczegółowej prezentacji postępów nauk rolniczych, prawniczych, historycznych oraz w zakresie innych dyscyplin naukowych.

Nie instytucje tworzą naukę. Instytucjonalne i organizacyjne rozwiązania są tylko narzędziem niezbędnym do pracy i twórczości naukowej. Naukę tworzą uczeni ale kształtują ją w ramach instytucji, które ponoszą odpowiedzialność za uprawianie nauki. Stąd prowadzenie badań jest najważniejszym zadaniem Akademii Nauk, jako korporacji twórców nauki. Duch, który ożywia względnie powinien ożywiać Akademię to dążenie do odkryć.

## II

Przejdźmy do rzeczy i zacznijmy *ab ovo*, to jest do epoki Renesansu. Był to potężny ruch umysłowy w Europie u schyłku średniowiecza, który przyczynił się do transformacji całego ustroju społeczno-gospodarczego w XV i XVI stuleciu. Historia filozofii określa ten prąd umysłowy jako świecką reakcję na kulturę średniowieczną pochłoniętą bez reszty dociekaniem nad życiem duchowym. Odrzucono scholastykę w imię wolności umysłu. Rozwój nauki europejskiej w dobie Renesansu mógł kwitnąć między innymi dzięki instytucjonalizacji nauki, czego przejawem było pojawienie się akademii. Pierwsza z nich powstała w 1603 roku w Rzymie.

By uniknąć tzw. nadużycia semantycznego przypomnijmy, że słowa „akademia” używa się w dwojakim znaczeniu. Najogólniej rzecz biorąc można wyodrębnić:

- a) Akademię nauk jako wielodzinową, samorządną korporację uczonych, celem której jest uprawianie nauki, a także kierowanie pracami badawczymi.
- b) Akademię jako nazwę różnych uczelni wyższych używaną od czasów Odrodzenia, kiedy to akademiami zaczęto nazywać uniwersytety, których pierwotną funkcją jest edukacja. To Platon założył pierwszą Akademię w Atenach w 387 r. p.n.e., która była przeznaczona dla młodych słuchaczy. Zwolennicy pojęcia akademii posługują się nim w sposób obrotowy. Szkoły akademickie mają zastrzeżone prawo do używania wielu nazw, jak wszechnica, szkoła główna etc.

Tradycje akademickie Lubelszczyzny sięgają właśnie czasów Renesansu, licząc więc przeszło czterysta lat i wiążą się z ówczesnym rozkwitem Zamościa, gdzie w 1595 roku powstała Akademia Zamojska i drukarnia, co uczyniło z Zamościa słynny ośrodek nauki i kultury, promieniujący na wschodnie ziemie Korony. Nastąpiło to w polskim złotym wieku XVI.

Była to instytucja naukowa z prawdziwego zdarzenia. Wzorowana ściśle na Akademii Strasburskiej, Akademia Zamojska była uczelnią wyższą humanistyczną i świecką. Nazywano ją polską Sorboną. Był to rzeczywiście typowy uniwersytet, którego studenci rekrutowali się z pięciu nacji: polskiej, litewskiej, ruskiej, inflanckiej, cudzoziemskiej. Ciekawa jest okoliczność dotycząca formy uposażeń profesorów zamojskich. Otóż profesorowie świeccy otrzymywali w dożywocie sołectwa. Natomiast osobom duchownym znaczne dochody przynosiły kanonie kolegiackie. W przeciwieństwie do uczelni średniowiecznych nowożytny uniwersytet zatrudniał pracujących na cały etat profesorów. Była to pierwsza uczelnia prywatna w Polsce, gdzie kształcenie odbywało się w kulcie ojczyzny.

Akademia Zamojska była *de facto* - choć nie formalnie - jednym z czterech uniwersytetów polskich okresu przedrozbiorowego, obok Jagiellońskiego, Wileńskiego i Lwowskiego.

Od połowy XVII wieku poziom tej uczelni stopniowo obniżał się. Całkowity upadek nastąpił w 1789 roku, gdy Zamość znalazł się przejściowo w granicach zaboru austriackiego.

Losy i zasługi Akademii Zamojskiej są nieźle znane czytającej publiczności. Nie można tego powiedzieć natomiast o słynnej wyższej uczelni żydowskiej, która powstała w 1518 roku w Lublinie. Nie ma o niej nawet wzmianki w „Dziejach Lublina” (tom I) opublikowanej w 1965 roku. A przecież uczelnia ta należy do intelektualnej historii Lubelszczyzny.

Lublin jest niezwykłym miastem, w którym przez blisko sześćset lat żyli razem, tworząc specyficzną społeczność wielokulturową, Żydzi i Polacy. Największy rozkwit gospodarczy i kulturowy miasta przypadł właśnie na XVI i pierwszą połowę XVII wieku.

Jak napisał niedawno prezydent Lublina do czytelników „Przewodnika poabytkach kultury żydowskiej w Lublinie”: „Jerozolima królestwa polskiego - to jedno z określeń jakiego używano mówiąc o naszym mieście. Lublin zasłużył na to zaszczytne miano, bo jego historia to również dzieje społeczności, która tu właśnie rozwinęła jeden z najstarszych hasydzkich ośrodków Europy”.

Lubelski jeszybot, który doszedł do najwyższego szczebla rozwoju, był swego rodzaju akademią talmudyczną. W talmudycznych akademiach kwitło życie naukowe charakterystyczne dla kultury judaizmu. Według opinii o. prof. Mieczysława Krąpca z KUL-u, lubelski jeszybot był Oxfordem polskiego judaizmu. Niestety historia tej żydowskiej uczelni stanowi do dzisiaj nie zapisaną kartę, chociaż była ona częścią kultury społeczeństwa Lubelszczyzny.

Już u zarania swej egzystencji znajdowała się ona na wysokim poziomie. Za czasów rektoratu rabiego Szlomy Lurija uzyskiwała ona sławę światową. Za jego czasów król polski Zygmunt nadał uczelni przywilej będący udziałem wszystkich wyższych zakładów naukowych w Polsce – i tym samym stała się ona uznana przez Rzeczpospolitą Akademią. Był to złoty wiek rozkwitu wiedzy talmudycznej w Polsce, której nie należy mieszać z hebraistyką. Jeszywa Lubelska przeszła rozmaite koleje losu, okresy rozkwitu i upadku, aż zupełnie znikła na długi czas ze sceny historycznej.

Szkodliwe byłoby pomniejszanie lub ignorowanie udziału mniejszości narodowych w życiu kulturalnym i naukowym dawnej Polski. Należy dostrzegać wzbogacającą rolę, jaką rozmaite mniejszości odgrywały w polskiej historii. Wielokulturowość oznaczała zachowanie rysów odrębności, pielęgnowanie swojej kultury, lecz nie osobno, tylko w ramach zróżnicowanego społeczeństwa. W interpretacji wspólnego dziedzictwa wypada przyznać, że przedstawiciele judaizmu zajmowali poczesne miejsce. Obok tradycji łacińskiej stanowią cenny składnik polskiej spuścizny kulturowej. Choć jeszywa w Lublinie należy do kultury żydowskiej, możemy czuć się spadkobiercami i takiego dziedzictwa Rzeczpospolitej. Życie umysłowe kształtowało się wtedy na styku różnych opcji narodowych, religijnych i politycznych.

W epoce Oświecenia nastąpił wiek rozumu po raz pierwszy od czasu rozkwitu cywilizacji antycznej Grecji. W Europie odrodził się duch wolnej myśli.

W XVIII wieku życie naukowe nie miało jeszcze ustabilizowanych ośrodków. W okresie Oświecenia Polska nie wytworzyła jeszcze ośrodka organizacyjnego, który miałby charakter nowoczesny i spełniał nowe zadania społeczne. Epoka Oświecenia stworzyła natomiast powszechną w warstwach wyższych atmosferę kultu nauki. Życie naukowe i umysłowe w Polsce znalazły się jednak za czasów panowania Sasów w stanie upadku, Oświecenie osiągnęło swój triumf dopiero w pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku.

Aż do schyłku XVIII wieku zasadniczym typem promocji i organizacji nauki oraz życia umysłowego - poza uniwersytetami - pozostawał mecenat ukształtowany w Polsce jako instytucja królewska lub możnowładcza. Nie było u nas też w owym czasie akademii nauk, jak we Francji, Niemczech czy Rosji. Złożyły

się na to osobliwe losy Rzeczypospolitej. Król Stanisław August darzył niekiedy życzliwością uczonych, ale projekt powołania Akademii Nauk nie został zrealizowany. Tymczasem tradycyjne ośrodki życia umysłowego, tj. uniwersytety przestały wystarczać w nowych warunkach historycznych. Nowe funkcje akademii nauk spełniały też towarzystwa naukowe, jak na przykład brytyjskie Royal Society of Sciences.

W okresie Renesansu, a następnie Oświecenia, występowały trzy ośrodki życia intelektualnego na Lubelszczyźnie. Po Zamościu i Lublinie, przyszła kolei na Puławę. Używając dzisiejszego nazewnictwa można powiedzieć, że powstał tam prężny ośrodek gromadzenia tzw. kapitału intelektualnego.

Otóż w 1783 roku Czartoryscy opuścili Warszawę, aby stworzyć w Puławach ośrodek kultury przeciwstawny polityce królewskiej Stanisława Augusta i dworskiemu klasycyzmowi. Puławy stworzyły całkiem nowy typ intelektualnego i literackiego życia, okrywając się szybko legendarną sławą.

W studium przygotowanym pod red. prof. Stefana Kieniewicza pt. „Polska XIX wieku” (Warszawa 1977) czytamy:

„Na pytanie co Polska pod zaborami odziedziczyła po Polsce niepodległej, w jakich ośrodkach skupiało się jej życie literackie i intelektualne, odpowiedź jest oczywista: mieliśmy nazajutrz po rozbiorach dwa ośrodki - Warszawę i Puławę. Przyjrzyjmy się każdemu z nich, a dojdziemy do wniosku niespodziewanego - musimy zacząć od Puław. Przecież w pruskiej Warszawie nie pozostał ani jeden wybitny pisarz; wszystkich wymiotła burza dziejowa. Puławy kontynuowały piękną tradycję polskiego Oświecenia. Chociaż, w związku z ogólną koniunkturą polityczną, Puławy straciły rangę dominującego ośrodka kulturalnego, to jednak odgrywały nadal poważną rolę w życiu umysłowym i literackim Królestwa Polskiego. Okryte legendarną sławą zostały nazwane „Polskimi Atenami”. Tyle Kieniewicz.

Po powstaniu listopadowym nastąpił upadek Puław, które przekroczyły okres swej świetności. Ale po upływie kilkudziesięciu lat Puławy przeżyły renesans, choć już na innym polu. Można powiedzieć, że w Puławach zagościł *genius loci*, który objawił się tam w II połowie XIX stulecia i w całym wieku XX. Po okresie politycznej i kulturowej degradacji, Puławy odzyskały utracone znaczenie i stały się terenem nowych inicjatyw, nieznanych w poprzedniej epoce. Jak widać, Puławy zostały stworzone do wyższych przeznaczeń.

Pierwszym polskim towarzystwem naukowym było powstałe w 1800 roku Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk, które odegrało wybitną rolę w krzewieniu kultury umysłowej w Polsce początków XIX wieku. Była to najbardziej prestiżowa instytucja naukowa w Księstwie Warszawskim, m.in. jako inicjator prac badawczych w skali nieznanej wcześniej. Powstało ono jako instytucja samopomocy społecznej (stąd płacenie stałych składek członkowskich). Wzorując się na Akademii Francuskiej podzielono członków na honorowych, czynnych i przybranych.

Wtedy po raz pierwszy w naszych dziejach uprawianie nauki przekroczyło granice indywidualnych zainteresowań i mecenatowej opieki. Staszic i inni twórcy Towarzystwa uzasadniali potrzebę rozwoju nauki względami społecznymi. Skierowali oni pod adresem uczonych wezwanie, aby badania ich były przydatne do gospodarki krajowej i kultury.

Służba dla Rzeczypospolitej powinna być jednocześnie spójna z wizją naprawy przyszłego niezależnego państwa polskiego.

Na inauguracyjnym posiedzeniu Towarzystwa w 1800 roku padły znamienne słowa: „Polityka i wojna nie są Polakom dostępne, więc pozostaje wartość życia poświęconego nauce i umiejętnościom”. Słowa te wypowiedział Staszic, człowiek tej miary, że można o nim powiedzieć, iż miał on w owym czasie cały świat na swojej głowie.

A więc mamy do czynienia z koncepcją uprawiania nauki pod zaborami, jako substytutu niedostępnej wtedy działalności państwowotwórczej, to jestw dyplomacji etc.

I rzeczywiście na ziemiach polskich pod zaborami nauka stała się w wieku XIX jedną z najważniejszych metod zachowania bytu narodowego i jego tożsamości. Był to wymóg polskiej racji stanu, kiedy Polacy musieli grać o najwyższą z możliwych stawek. Żyjący w niewoli naród stanął w obliczu egzystencjalnego końca.

Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk nie pozostało odosobnione. W atmosferze „oświeceniowej” rodziły się analogiczne inicjatywy. I tak na wzór Towarzystwa Warszawskiego powstały stowarzyszenia naukowe różnej nazwy w miastach prowincjonalnych, w tym w Lublinie pod nazwą Lubelskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Było ono organizacją samorządną, skupiającą ludzi nauki i miłośników nauki, oraz organizatorem ich zespołowej pracy badawczej. Powstała instytucja o charakterze wielodyscyplinowym, która poczęła się troszczyć w równej mierze o nauki historyczne, co i medyczne. Była to próba ogarnięcia całej wiedzy naukowej. Towarzystwo dość skutecznie mobilizowało swych członków do prac zespołowych pod hasłem „nauka w służbie ojczyźnie”. To wielka kondensacja treści. Towarzystwo Lubelskie zostało zamknięte po powstaniu listopadowym.

W drugiej połowie wieku XIX na mapie nauki polskiej Lubelszczyzna była reprezentowana tylko dzięki Puławom, w których działała krótko „Politechnika Puławska”, a w latach 1869-1915, słynny Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa. Nie wdając się w detale wypada zwrócić uwagę, że wyłania się tu kwestia przynależności instytutu puławskiego do polskiego dziedzictwa historycznego. Ze względu na postępujące procesy depolonizacji niektórzy traktują go jako uczelnię rosyjską. W ślad za B. Suchodolskim nie podzielam takiego poglądu.

Nawiasem mówiąc podobne dylematy ma estoński uniwersytet w Tartu, dawniej w Dorpacie, na tle sporów o jego przynależność do dziedzictwa estońskiego. Podobnie przedstawia się sprawa uniwersytetu Komeńskiego w Bratysławie

i jego przynależności do dziedzictwa słowackiego. Nadszedł czas, by nasz polocentryczny obraz historii nauki zharmonizować z obrazem historii nauki naszych sąsiadów i innych krajów. Trzeba odrzucić błędną płaszczyznę dyskusji wyznaczoną przez polskie narodowe sentymenty.

Jako się rzekło, Puławy mają swoje bogate dziedzictwo historyczne, związane z Instytutem Politechnicznym (zwanym „Politechniką Puławską” istniejącą w latach 1862-69) oraz Instytutem Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa (1869 - 1915). Puławy były wtedy ośrodkiem akademickim.

Sprawcą powstania „Politechniki Puławskiej” był margrabia Aleksander Wielopolski. Pomysł A. Wielopolskiego utworzenia wyższej uczelni technicznej, z uwzględnieniem rolnictwa i leśnictwa, był wzorowany na politechnice w Zurychu (ETH). Nazwa uczelni nawiązuje do dawniejszej nazwy Politechniki Warszawskiej sprzed 1831 roku. Była to więc druga politechnika polska - po warszawskiej - w naszym kraju. „Politechnika Puławska” obejmowała pięć wydziałów: inżynierów cywilnych, mechaników, chemików, górników, rolników i leśników. W 1862 roku powstał pierwszy w Polsce zakład maszynoznawstwa.

W lutym 1863 studenci Politechniki przyłączyli się do Powstania, po upadku którego nie wznowiono już zajęć. Jako placówka badawcza Instytut Politechniczny dotrwał do 1869 roku, a władze carskie wypłacały pobory profesorom.

Sukcesorem Politechniki był Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Puławach.

Była to bezsprzecznie uczelnia typu akademickiego, choć początkowo nie miała uprawnień akademickich. O randze Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Puławach decydowała nie tyle duża liczba studentów, ile jego znaczenie, jako ośrodka badawczego. Wysoki poziom uczelni zapewniali profesorowie o mocnej pozycji w nauce. To w Puławach powstała pierwsza na świecie Katedra Gleboznawstwa.

W 1915 roku ewakuowano do Charkowa profesorów oraz część wyposażenia naukowego Instytutu, tym samym Puławy przestały być miastem akademickim.

W 1918 roku Puławy przekazały odrodzonej Polsce określony dorobek organizacyjny oraz rezerwę polskiej kadry naukowej. Działający w Puławach Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa nie został jednak reaktywowany jako uczelnia. Okazał się natomiast nader aktywny w zakresie badań naukowych. Na podstawie nowej ustawy statutowej powołano w 1921 roku Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego. Instytut ten stał się czołową placówką badawczą w kraju w zakresie nauk rolniczych. Na szczególne wyróżnienie zasługuje w okresie międzywojennym Wydział Ekonomiki Rolnej Drobnych Gospodarstw Chłopskich.

Po odzyskaniu niepodległości, już w II Rzeczypospolitej, powstał w Lublinie prywatny uniwersytet z czterema wydziałami o profilu humanistycznym. Utworzono mianowicie wydział prawa, nauk ekonomicznych, humanistyczny oraz wydział teologii i prawa kanonicznego. W ten sposób został zapoczątkowany proces uniwersytezacji Lublina.

W 1928 roku uniwersytet lubelski przekształcił się w Katolicki Uniwersytet Lubelski. KUL był głównym ośrodkiem nauki katolickiej w kraju, a rektor Idzi Radziszewski należał do elity duchowieństwa polskiego. Za wyborem Lublina przemawiała m.in. tradycja Zamościa. Papieski akt erekcyjny nadał uczelni prawo nadawania stopni licencjatu i doktoratu. W 1938 roku uczelnia zatrudniała 27 zwyczajnych i nadzwyczajnych profesorów oraz 11 zastępców profesora.

W Lublinie w okresie międzywojennym postanowiono wzniesić siedzibę odrodzonej nauki talmudycznej pod nazwą „Jeszywas Chachmei Lublin”, której założycielem i rektorem był słynny rabi Majer Szapira. Otwarcie nastąpiło w 1930 roku. Wkrótce stała się ona ośrodkiem światowej nauki judaistycznej. Jeszywę lubelską zniszczyli hitlerowscy najeźdźcy w 1939 roku.

W odróżnieniu od tej jeszywy KUL, nie był podporządkowany konfesjonalizacji. Została jednak utrzymana określona specyfika KUL. Jak powiedział Jan Paweł II podczas spotkania z profesorami i studentami KUL w 1979 roku „Jestem jak najdalszy od konfesjonalizacji uniwersytetu. Celem uniwersytetu jest wiedza, jest mądrość. Celem Kościoła jest zbawienie, jest Ewangelia, jest porządek miłości, porządek nadprzyrodzony. Te dwa porządki święty Tomasz doskonale rozróżniał”.

W 1927 roku powstało Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie, nawiązujące do Towarzystwa o tej samej nazwie działającego w latach 1818-1830. Odrodzone w 1927 roku Towarzystwo nie prowadziło własnych badań naukowych, ale je popierało i służyło pomocą materialną, urządzało zjazdy naukowe oraz obchody rocznicowe. Większość prac wykonywano w ramach poszczególnych komisji.

W czasie okupacji niemieckiej życie naukowe i umysłowe Polaków na Lubelszczyźnie zeszło do podziemia. Okręg Lubelski był jednym z największych w kraju, zarówno pod względem stanu zorganizowania terenu, liczebności szeregów, jak i ilości stoczonych walk partyzanckich. Lubelszczyzna stała się prawdziwie „partyzanckim krajem”. Okupant uczynił z obszaru pomiędzy Wisłą a Bugiem cmentarzysko Europy tworząc aż trzy wielkie obozy zagłady - Bełżec, Majdanek, Sobibór.

Lubelszczyzna była w planach okupanta traktowana jako spichlerz Generalnej Guberni. W tym kontekście można patrzeć na utrzymanie przy życiu Instytutu Rolniczego w Puławach, gdzie zachowała się liczna polska kadra naukowa i znaczny potencjał badawczy. Okupant zmienił strukturę Instytutu i nadał mu nazwę „Rolniczy Zakład -Badawczy GG” (Landwirtschaftliche Forschungsanstalt des Generalgouvernement). Instytut dał schronienie pracownikom naukowym z całej Polski. W ten sposób przetrwała tam okupację duża ilość profesury - m.in. Emil Chroboczek, Wacław Dąbrowski, Marian Górski, Franciszek Majewski, Eugeniusz Pijanowski, Czesław Znamierowski, Arkadiusz Musierowicz, Bolesław Świętochowski i wielu innych.

W drugiej połowie 1944 roku, kiedy Lubelszczyzna została uwolniona spod okupacji niemieckiej i front stanął na Wiśle, a Lublin był przez parę miesięcy stolicą kraju, wznowił działalność KUL. Następnie zainaugurował swoją działal-

ność nowy uniwersytet – Uniwersytet Marii Curie Skłodowskiej. UMCS powołano do życia w mieście leżącym, jak to zostało oficjalnie określone – „na rubieży etnograficznej Polski – dla umocnienia polskości”.

W następnych kilkudziesięciu latach nastąpił niebywały boom edukacyjny. Szybko od UMCS odłączyły się Akademia Medyczna i Wyższa Szkoła Rolnicza. Powstała też Politechnika Lubelska. Lublin stał się centrum kultury i nauki wschodniej Polski, głównym ośrodkiem życia naukowego na tym obszarze - pomimo cennych wysiłków wydzwignięcia się Białegostoku i Rzeszowa.

Uniwersytezacja Lublina zmieniła zasadniczo oblicze tego miasta. Nadaje to miastu specyficzną atmosferę. Co to znaczy, widać w miastach starych, takich jak Bolonia, Oxford, Montpelier, Getynga, Heidelberg, Tartu etc.

W 1957 roku powołano do życia Lubelskie Towarzystwo Naukowe, które pod koniec lat 90-tych przyczyniło się do powstania oddziału PAN w Lublinie.

Środowisko naukowe Lubelszczyzny obejmuje dzisiaj 27 uczelni wyższych + pięć filii uczelni wyższych, a także wiele prężnych placówek naukowo-badawczych. W samym Lublinie studiuje ponad 100. 000 studentów. Mamy do czynienia z silnym potencjałem naukowym liczącym ok. 6.000 pracowników, w tym 1.200 profesorów i doktorów habilitowanych. Odzywają się niekiedy głosy czy w Lublinie nie ma za dużo wyższych uczelni. Na pytanie to można rzeczowo odpowiedzieć, jeśli weźmie się pod uwagę perspektywy długofalowego rozwoju regionu Lubelskiego. Poczesne miejsce zajmuje potencjał naukowy Puław. Stąd w języku potocznym używa się często określenia „ośrodek lubelsko-puławski”.

### III

Oddział PAN na Lubelszczyźnie nie powstał więc w pustym miejscu, nie wziął się *ex nihilo*, nie wynurzył się z niebytu. Wyrósł on na żywym podglebiu i stanowi ogniwo w łańcuchu tradycji. Można by wręcz powiedzieć, że mamy tu do czynienia z tzw. żywym wiązaniem, jeśli wolno posłużyć się analogią z fenomenem znanym z ogrodnictwa. Tak jak internacjonalizacja życia gospodarczego jest punktem wyjścia dla globalizacji, tak akumulacja kapitału intelektualnego wysokiej próby w murach uniwersyteckich i znanych placówek nieuniwersyteckich stała się punktem wyjścia dla powstania nowożytnej akademii nauk.

Utworzenie Oddziału PAN w Lublinie było zamiarem środowiska od wielu lat. Pod koniec lat 90. Lublin – wraz z Puławami – przekroczyła krytyczną liczbę członków PAN, co upoważniło do powołania Oddziału. Na szczególne podkreślenie zasługuje życzliwość Lubelskiego Towarzystwa Naukowego w tym akcie stworzenia. Można powiedzieć, że było ono jednym z akuszerów.

W skład nowo utworzonego Oddziału PAN w Lublinie weszli członkowie Akademii czynni w Instytucie Agrofizyki PAN w Lublinie, a także czynni w UMCS, AR, KUL, w puławskich resortowych instytutach badawczych. Do grona członków – założycieli wypada zaliczyć też kilku wychodźców z Lubelszczyzny, którzy powrócili do macierzy. Sam należę do tego grona. Oddział nie był więc jeno

nadbudową nad szkolnictwem wyższym, jest więc emanacją wszystkich możliwych sektorów nauki polskiej.

Emanację lubelskiego środowiska naukowego stanowi 18 Komisji naukowych lubelskiego Oddziału PAN. To wielka armia licząca ponad 500 uczonych.

Elity Lubelszczyzny mają nie tylko swoje życie wewnętrzne, ale też żyją życiem światowym. Lubelska profesura mówi językiem zachodniej nauki. Elity te, utożsamiające się z różnymi opcjami, kształtują życie umysłowe miasta i regionu, na ogół bez arystokratycznej wyniosłości. Pałac Czartoryskich przy Placu Litewskim stał się dobrą wizytówką Lublina jako regionalne centrum nauki i kultury.

W warunkach polskich mamy do czynienia z występowaniem symbiozy akademii nauk i uniwersytetów, czego przykładem jest właśnie Lublin. Ale nie jest to teza normatywna, lecz konstatacja empiryczna. Wszystkie istniejące oddziały PAN, tj. w Gdańsku, Katowicach, Łodzi, Poznaniu, Wrocławiu, Krakowie, powstały dzięki ośrodkom uniwersyteckim. Można powiedzieć – na zawsze razem. Szczególnym przykładem takiej symbiozy jest Kraków. Na obydwu uniwersytetach krakowskim i lwowskim, tj. pod zaborem austriackim, profesorowie zdobywali wiedzę na uniwersytetach zagranicznych, lecz rozwijali także własne poglądy naukowe uwzględniające potrzeby narodowe. Istotne znaczenie dla intensyfikacji życia naukowego w Galicji miało założenie w 1872 roku Polskiej Akademii Umiejętności (PAU), kreowanej przez uczonych krakowskich (w decydującej mierze). PAU była powiązana licznymi więzami z Wszechnicą Jagiellońską. Pozwoliło to wznieść się PAU do stanowiska naczelnej instytucji ogólnopolskiej i nadania jej charakteru ponadzaborowego. I tu droga do powstania naczelnej pod zaborami instytucji naukowej wiodła przez rozwinięcie Towarzystwa Naukowego Krakowskiego.

Uniwersytezacja Lublina stała się po latach - macierzą Lubelskiego Oddziału, który jest nie tylko produktem uniwersytezacji, ale także pozauniwersyteckich ośrodków badawczych, zwłaszcza w Puławach, których zasługi niestety popadają powoli w otchłań zapomnienia. Jak wiadomo w wyborach członków PAN uczestniczą uczeni rekrutujący się ze wszystkich sektorów nauki polskiej.

Doświadczenie historyczne, poczynając od czasów antycznych dowodzi, że nie ma prostej współzależności pomiędzy poziomem rozwoju gospodarczego kraju a poziomem nauki, kultury i sztuki. Podłoże społeczno-gospodarcze tylko do pewnego stopnia określa styl czy format życia umysłowego. Jeśli nie liczyć etiologii, filologii i częściowo socjologii nauka nie przybiera koloru podłoża.

Lubelszczyzna była pod zaborami mniej zacofana społecznie i gospodarczo niż Galicja. Ale politycznie autonomia galicyjska wyzwalała inicjatywę Polaków i stwarzała warunki korzystne dla rozwoju polskiej kultury i nauki. Austro-Węgry były najbardziej liberalne spośród trzech mocarstw zaborczych. Lubelszczyzna miała świetne elity inteligenckie ale były one nieliczne. Pełnokrwiste uniwersytety w Lublinie pojawiły się dopiero w XX w.

W efekcie potencjał naukowy Lubelszczyzny stał się dzisiaj imponujący. Ale, podobnie jak kiedyś w Galicji, mamy nadal do czynienia z dysproporcją pomiędzy imponującym potencjałem intelektualnym a niedorozwojem ekonomicznym regionu.

#### IV

Referat niniejszy ma z natury rzeczy orientację retrospektywną i dotyczy spraw wewnętrznych podwórka nauki. Jest poświęcony w szczególności kształtowaniu historycznych przesłanek formy organizacji życia naukowego w postaci korporacji twórców nauki, za jaką uważa się nowożytna akademia.

W niniejszej części referatu uchylam oba te założenia. Nasuwa się tu pytanie, jak związać obrazy przeszłości z teraźniejszością, a także z jakąś projekcją przyszłości. Unikając przy tym patetycznego prometeizmu i tonu mesjanistycznego.

Proszę pozwolić w tym miejscu na krótki „zwischenruf” i sięgnąć do cytowanej już wyżej formuły Staszica, która ma znaczenie testamentalne. Idzie tu o jego sztandarowe hasło, a mianowicie, że „praca naukowa jest służbą społeczną”.

Jest to typowa polska cecha myślenia, jego znak rozpoznawczy wyeksponowany w czasie niewoli narodu, naczelna wśród odziedziczonych po przeszłości tradycja.

Czy formuła ta jest już dzisiaj przebrzmiała ?

Porozmyślajmy chwilkę o tym. Otóż wezwanie Staszica do pełnienia narodowej służby, nie odeszło całkowicie w krainę cieni, wymaga jednak redefinicji.

Wezwanie Staszica stało się trwale obowiązujące aż po nasze czasy. Ale egzystencjalne dylematy Polski nie mają dzisiaj takich dymensji, a próba namawiania ludzi, by prowadzili życie heroiczne, byłaby próbą skazaną na niepowodzenie („wolę mieć fiata niż własne zdanie”).

Jak więc odczytać dzisiaj ten testament Staszica, będący przesłaniem do potomności? Dzisiaj, w czasie panowania Wikipedii, komercjalizacji nauki, kiedy buduje się społeczeństwo oparte na wiedzy uważanej za główny czynnik bogactwa narodowego etc, a więc kiedy zasadniczo odmieniły się reguły świata realnego. Jest to pytanie, które stoi również przed uczonymi Lubelszczyzny.

Służba społeczna to nadal poznawczy i etyczny obowiązek polskich uczonych. Ale inny jest konkretny wyraz tej służby. W XXI wieku służenie społeczeństwu przejawia się w szczególności w promowaniu innowacyjnej gospodarki i podnoszeniu jej zdolności konkurencyjnej. A gospodarka innowacyjna wymaga kadr zdolnych do kreowania nowych idei i wcielania ich w życie. Służba społeczna uczonych wymaga dziś godziwego wynagrodzenia. Jednak najlepsi ludzie w danej dziedzinie są motywowani przez pasję.

Przed kilkoma tygodniami odbyła się w Lublinie konferencja „Nauka dla biznesu” poświęcona zintegrowaniu środowiska naukowego Lubelszczyzny z potrzebami i oczekiwaniami sfery biznesu. Uznano, że działalność naukowa powinna mieć utylitarny charakter, a zapewnienie sukcesu jest możliwe wówczas, gdy oferta naukowa odpowiada potrzebom biznesu.

Konferencja przyniosła sukces organizatorom. Wywołała zarazem wiele refleksji natury ogólniejszej. I tak, nauka może być traktowana tylko jako siła wytwórcza, czy partnerka biznesu. Jest ona także jednostkową przygodą intelektualną. Nauka uległaby stagnacji, gdyby miała ograniczać się tylko do celów praktycznych. Ta przestroga Alberta Einsteina nie straciła swej aktualności. Myśl naukowa nie służy tylko do zaspokojenia praktyki potrzeb biznesu. Idzie tu o myślenie konceptualne w perspektywie długoterminowej. W szczególności nasuwa się pytanie, jak powinien wyglądać program dalekosiężny dla Lubelszczyzny.

Wybieram jedną myśl przewodnią, której nie brakuje intelektualnej wiarygodności. Świat otóż kręci się dzisiaj wokół kwestii kognitywizacji gospodarki.

Chociaż paleta nabrzmiałych na Lubelszczyźnie problemów jest olbrzymia, na czoło wysuwa się kwestia metropolitalnego rozwoju Lublina i kształtowania się tożsamości regionu lubelskiego. To jest jego problem egzystencjalny. Powstanie metropolii byłoby milowym krokiem w historii regionu.

Pod względem gospodarczym Lubelszczyzna należy do najsłabiej rozwiniętych regionów w całej Unii Europejskiej, zamykając listę rankingową pod względem poziomu PKB na jednego mieszkańca. Wynosi on jedną trzecią średniej dla 25 państw Unii. Jest to poziom wyraźnie niższy od tego, który obserwowano w najbiedniejszych regionach Grecji i Portugalii, w momencie ich akcesji do UE.

Negatywną cechą gospodarki Lubelszczyzny jest też dominacja sektorów tradycyjnych, co znajduje wyraz w zbyt wysokim zatrudnieniu w rolnictwie.

Jako forma organizacji życia naukowego i pomnażania kapitału intelektualnego lubelski ośrodek wielkomiejski – pomimo przekroczenia masy krytycznej – nie uzyskał jeszcze oficjalnie należnej mu rangi. Idzie o funkcje metropolitarne związane z produkcją, transportem, turystyką, nauką i kulturą. Metropolia to węzeł, poprzez który przepływają środki finansowe, ludzie, idee i informacje. Ośrodek taki pozwala na przenoszenie impulsów rozwoju na otoczenie. W myśl europejskiej klasyfikacji w Polsce wyróżnia się osiem takich obszarów: Warszawa, Trójmiasto, Kraków, Łódź, Poznań, Wrocław, Katowice i Szczecin. Z wyjątkiem Szczecina we wszystkich ośrodkach metropolitalnych są samodzielne oddziały PAN.

Nowa epoka, postindustrialna potrzebuje odmiennego typu kultury miejskiej, czegoś co właśnie bywa nazywane metropolią. Współczesny rozwój dostarcza znakomitych przykładów tego. Dość wymienić takie miasta jak: Amsterdam, San Francisco, Szanghaj, Bangalroe w Indiach etc.

Obszary metropolitalne, które są dziś rzeczywistością w całej Unii Europejskiej, tworzą przestrzenny i gospodarczy kręgosłup na całym kontynencie. Są one jak wiadomo obszarami, gdzie rozwijają się wspólne strategie i podejmowane są wspólne decyzje.

W przeciwieństwie do stolicy, metropolia nie stanowi centrum państwa pod żadnym względem. Stolica i metropolia pełnią różne funkcje. Stolica pełni funkcję spajającą i stabilizacyjną, metropolia zaś opowiada się za otwartością, za nowym sposobem myślenia i eksperymentatorskim usposobieniem. Będąca kre-

atywnym ośrodkiem metropolia staje się sobą gdy przekracza pewną masę krytyczną i skupia odpowiednio liczne grono przedstawicieli klasy twórczej.

Śląski senator i reżyser Kazimierz Kutz powiedział niedawno, że Śląsk był do niedawna nieznany bliżej, bo nie miał własnych elit intelektualnych.

Kwestia metropolizacji Lublina – a w tym kierunku należy upatrywać perspektyw jego rozwoju – jest nadal bardzo kontrowersyjna. Jest wielu przeciwników idei metropolizacji. Oto najświeższy przykład, zaczerpnięty z publikacji ogłoszonej na łamach dziennika „Rzeczpospolita” (z 1. X. 2007 r.): *„Marzenia o budownictwie metropolii w Polsce wschodniej są raczej mrzonkami. Już dzisiaj widać, że takie miasta jak Rzeszów, Białystok, Kielce czy Lublin nie są w stanie pełnić tej roli. Nie są motorem wzrostu, nie generują pracy dla swoich regionów w wystarczającym stopniu”*. – Tak twierdzi Michał Boni ekspert Centrum Analiz Społeczno-Ekonomicznych.

Nie można zaakceptować braku obszaru metropolitarnego po prawej stronie Wisły. Można nobilitować Lublin nadając mu nominalnie status metropolitarny, m.in. z uwagi na rolę renty intelektualnej dla kształtowania przyszłości, co wiąże się z dynamicznym rozwojem szkolnictwa wyższego.

Narastająca kognitywizacja gospodarki i życia społecznego stwarza wielką szansę dla lubelskiego ośrodka naukowo-badawczego, który może być traktowany tymczasem jako potencjalna metropolia. Strategia promocyjna Lublina nie może nie odwoływać się do bogatego dziedzictwa kulturowego.

Jest rzeczą zmienną pojawiająca się tu i ówdzie opinia, że na Lubelszczyźnie jest za dużo uczelni wyższych. Można jednak zauważyć, że to właśnie uczelnie wyższe stanowią siłę napędową rozwoju i przyszłość regionu. Najważniejszym surowcem XXI w. są, jak wiadomo szare komórki, potencjał intelektualny, gotowość do wchłaniania innowacji. Z tej perspektywy należy oceniać dużą ilość absolwentów wyższych uczelni Lubelszczyzny.

Gospodarka oparta na wiedzy potrzebuje coraz większej liczby fachowców, mających umiejętność prowadzenia badań, co oznacza umasowienie kształcenia na poziomie doktorskim, upowszechniania studiów prowadzących do uzyskania doktoratu o charakterze zawodowym.

Ludzie w wieku 22 - 29 lat są najbardziej kreatywni. Rozwój uczelni wyższych to wielki atut i klucz do przyszłości regionu. Ponad sto tysięcy studentów to ważna przesłanka dla inwestorów, którzy muszą myśleć o swoich przyszłych pracownikach. Nadszedł czas Lublina jako należącego do kategorii miast metropolitalnych.

W wielkich aglomeracjach uniwersyteckich, jak np. Lublin, które są centrami kreatywności, występuje wysoki poziom kapitału twórczego, na co składa się aktywność instytucji edukacyjno-badawczych. To one generują zarówno ważne idee, jak i kadry zdolne do wytwarzania kolejnych innowacji. Oczywiście, nie wystarczy wykształcić odpowiednią kadrę, należy ją jeszcze zatrzymać na miejscu, by utrzymać się na fali gospodarki opartej na wiedzy.

W społeczeństwie informacyjnym, które rodzi się w naszym kraju, poszerza się pole działania dla Akademii Nauk. Wiele zależy w tym przypadku od decyzji

centralnych władz państwowych, a w szczególności od modelu akademii. Wi-  
zje i strategia rozwoju PAN w świetle potrzeb cywilizacji są tematem medytacji  
władz samej Akademii. Na początku br. zawisły nad Akademią ciemne chmury.  
Dzisiaj wydaje się, że zagrożenia ustąpiły i pomimo różnych przeciwności losu  
wolno żywić umiarkowany optymizm.

Droga do społeczeństwa informacyjnego prowadzi przez wielki wysiłek eduka-  
cyjny, z naciskiem na wyposażanie młodego pokolenia nie tylko w wiedzę politech-  
niczną, ale również umiejętność myślenia humanistycznego. Idzie w szczególno-  
ści o nowoczesne przeżywanie polskości i świata. To właśnie myślenie humani-  
styczne ma zabarwienie regionalne i historyczne.

Każde pokolenie dąży do tego, by czegoś dokonać, chwalenie zapisać się na  
kartach historii. Odchodząca generacja Lubelszczyzny zapisuje się dokonaniem  
niebywałego boomu edukacyjnego, który ma rangę skoku cywilizacyjnego.

Co natomiast może pozostawić po sobie potomności dzisiejsze pokolenie? Wy-  
daje się, że Lubelszczyzna może i powinna odejść od dziejowej defensywy i za-  
pisać się w podręcznikach historii jako demiurg wielkiej metropolii. Zbędny jest jej  
protetyczny opis, gdyż nie brakuje przykładów we własnej ojczyźnie.

## V

Na zakończenie naszych rozważań jubileuszowych, niejako w aneksie, wypa-  
da podnieść jeszcze jedną kwestię egzystencjonalną, która jednak słabo przebija  
się w dialogu publicznym, a nawet w dyskursie naukowym.

Otóż administracyjnie rzecz biorąc Lubelszczyzna jest regionem pogranicz-  
nym. Powstaje jednak pytanie, na ile ukształtowana jest jej tożsamość – w sensie  
odrębności regionalnej – na tle wyraźnych odrębności takich regionów, jak np.  
Śląsk, Wielkopolska, Podhale, a nawet Podlasie.

Nota bene kwestia utrzymania przez Lubelszczyznę własnej tożsamości wiąże  
się z ideą metropolizacji. Czy mianowicie metropolizacja może prowadzić do  
wyrzeczenia się i do utraty własnej tożsamości?

Kwestia ta powinna być dostrzegana przez świat nauki na Lubelszczyźnie.  
Tymczasem nie przykuwa ona większej uwagi. Jeśli jednak nauka na Lubelsz-  
czyźnie ma odnaleźć się w służbie społecznej, to kwestia tożsamości regionu  
lubelskiego powinna wyznaczać na długie lata tematykę sporów publicznych,  
a w szczególności socjologów, geografów, kulturologów etc. Tożsamość regio-  
nalna, społeczna aktywność regionalna jest sprawą szeroko rozumianych elit,  
przede wszystkim intelektualistów i społeczników. Idea nowego regionalizmu  
dotyczy nie tylko establishmentu, lecz całego społeczeństwa.

Tożsamość (identyczność) regionu określają warunki geograficzne - jest to  
obszar pomiędzy Wisłą a Bugiem. Mieszkańców tego obszaru łączy wspólnota  
losu, więzy gospodarcze, dziedzictwo historyczne, a więc i tradycje. Tradycje  
stanowią tworzywo albo spoiwo tego, co nazywamy tożsamością wspólnot ludz-  
kich - narodowych, regionalnych i innych.

Od stuleci miejsce geograficzne regionu lubelskiego nie zmieniało się. Natomiast wielokrotnie zmieniało się jego położenie geopolityczne. I tak kolejno widoczne były skutki traktatów, względnie układów: westfalskiego, wiedeńskiego, wersalskiego, moskiewskiego (pakt Ribbentrop - Mołotow), jałtańskiego, wreszcie brukselskiego. Każdy z nich był – w mniejszym lub większym stopniu - brzemienno w konsekwencje dla losów Lubelszczyzny. Jak widać nie sposób zmieniać geografii, ale geopolitykę zmieniać można. Zauważył to już De Gaulle.

Niezależnie od tego, jak patrzeć z odległej perspektywy historycznej, a więc z uwzględnieniem głębi czasowej, mamy do czynienia z faktem uczestnictwa Lubelszczyzny w procesie dziejowej oscylacji pomiędzy Wschodem a Zachodem. I tak pomiędzy Zachodem łacińskim i Wschodem greckim, pomiędzy Rzymem i Bizancjum zaczęła przebiegać przed tysiącem lat linia podziału religijno - kulturowego, która bywa uznawana za najtrwalszą granicę kulturową kontynentu europejskiego. Polska znajduje się na Wschód od Zachodu i na Zachód od Wschodu. Rzeka Bug zdaje się być prawdziwą granicą Europy Zachodniej i Wschodniej.

Lubelszczyzna stanowiła integralną część Polski Piastowskiej, była jej prowincją graniczną, która nigdy nie traktowała się i nie była traktowana jako sól ziemi polskiej. Bug był rzeką graniczną za Piastów i w okresie Księstwa Warszawskiego oraz Królestwa Polskiego. Lubelszczyzna nie przeżywała jednak historii obwarzanka, o którym ongiś pisał J. Piłsudski. Nie była też nigdy promowana jako przedmurze broniące Europę przed kolejnymi falami cywilizacji muzułmańskiej. Dzisiaj, po upływie tysiąca lat, Polska jest krajem granicznym Europy, a Lubelszczyzna regionem granicznym Polski albo pograniczem. Jeśli odrębna nazwa przysługuje Mazowszu, Pomorzu etc, to nie wykorzystuje się jej na Lubelszczyźnie - określa się ten obszar według nazwy grodu naczelnego.

Patrząc z perspektywy historycznej można powiedzieć, że Lubelszczyzna nigdy nie torowała nowych dróg i kierunków rozwoju kraju (z wyjątkiem inicjatywy Staszica w odniesieniu do Hrubieszowskiego Towarzystwa Rolniczego). Nie inicjowała jakichś poważnych ruchów historiotwórczych, nie była centrum tworzenia jakichś nowych systemów gospodarczych. Nic nie wskazuje na to by pojawiły się przesłanki ku temu, by stała się laboratorium przyszłości.

Tożsamość obywateli regionu Lubelskiego nie przejawiała się nigdy w niechęci do centralizmu warszawskiego, w imię haseł separatystycznych lub prometeizmu na kierunku wschodnim.

Jest rzeczą charakterystyczną dla czasu dzisiejszego, że wyszło z użycia określenie „kresy”, które weszło do obiegu społecznego w pierwszej połowie XIX w. dla oznaczenia południowo-wschodnich terenów naszego państwa.

Zamykając XX wiek można za J. Tazbirem stwierdzić, że „dał on Polsce wielki plus, który polega na tym że uwolniliśmy się od tzw. kresów to jest peryferyjnych ziem wschodnich. Utrata tych terytoriów w wyniku II Wojny Światowej pozwoliła nam uwolnić się od dylematu tychże ziem wschodnich. Cały wiek XX nie rozumieliśmy, że Ukraina a jeszcze bardziej Litwini zupełnie nie chcą żyć wraz

z nami w domu który, zbudujemy przepędziwszy zaborców. Dodajmy do tego, że Polska uwolniła się również od syndromu przedmurza, które nb. występowało by dzisiaj w roli buforu”. Tyle J. Tazbir.

Polska, a zwłaszcza Lubelszczyzna jest określoną całością ale dychotomiczną w sensie cywilizacyjnym i kulturowym. Cechuje ją dwoistość polegająca na przynależności i do Zachodu i do Wschodu. Jan Paweł II mówił o „dwóch płucach”, jakimi powinna oddychać zjednoczona Europa, zespalać tradycje wschodnie i zachodnie. Jest to dualizm o charakterze asymetrycznym. Kraj nasz coraz bardziej ulega okcydencjonalizacji a nie orientalizacji. Zwłaszcza wejście do UE, powoduje że absorbujemy coraz bardziej wartości i instytucje okcydentalne.

Po II Wojnie Światowej Lubelszczyzna stała się znów pograniczem. Jej cechy charakterystyczne jako pogranicza różnią się od takich regionów pogranicznych jak Śląsk, Podhale, Mazury etc. Cechy charakterystyczne pogranicza są jednak uzależnione słabiej. Brakuje mianowicie typowej problematyki pogranicza, a więc współistnienia wielu religii i etnosów, odrębnych typów mentalności etc. Historia dała się we znaki Lubelszczyźnie inaczej niż np. Śląskowi czy Wielkopolsce.

Jeszcze parę lat temu nieżyjący już dzisiaj Gustaw Herling – Grudziński w wywiadzie dla „Tygodnika Powszechnego” twierdził, że „w Lublinie czuje się atmosferę miasta kresowego”. O wiele bardziej powściągliwy był Włodzimierz Zinkiewicz, zmarły już profesor UMCS, który w swej monografii o Puławach pisał w 1939 roku „Jakkolwiek Puławy leżą niemal w sercu Polski, musimy je jednak zaliczyć do miast raczej wschodnich. Oblicze miasta zamyka w sobie wiele cech przynależnych miastom Polski wschodniej.” Od tego czasu minęło już kilkadziesiąt lat. Ale ślady przeszłości są nadal zdominowane przez 124 lata zaboru rosyjskiego.

Po II Wojnie Światowej Lubelszczyzna stała się regionem bardzo wielu metamorfoz albo tzw. przejść lub tranzycji. Zasadnicze znaczenie miała podwójna transformacja systemowa - najpierw prosocjalistyczna, a następnie antysocjalistyczna, w rezultacie której dokonało się przejście do wolnorynkowej gospodarki kapitalistycznej. Nie dokonało się wszakże rozstrzygnięcie dylematu, jaki model kapitalizmu wybierze Polska, jako kraj członkowski UE i czy będzie to model rodzimy czy imitacyjny.

Lubelszczyźnie brakuje niektórych cech typowych dla pojęcia regionów pogranicznych - w sensie, jakim nadają mu badacze skupieni w ośrodku „Pogranicze” z siedzibą w Sejnach. Tak np. Lubelszczyzna jest pozbawiona obecnie takich cech jak multietniczność i multikulturalizm, występujących wyraźnie na Śląsku, a nawet na Podlasiu, gdzie żyją Polacy, Litwini, Białorusi, Tatarzy.

Tożsamość regionów pogranicznych nie jest dana raz na zawsze i niezmiennie. To jest proces rozciągnięty w czasie. Mamy więc do czynienia z kategorią płynną, a nie stałą.

W przeszłości lubelski region historyczny odznaczał się także dosadnie tym, co dzisiaj określa się jako multikulturalizm. Ale nie dzisiaj. Dość wspomnieć,

że przed wojną Lublin liczył 100 tys. mieszkańców, z czego 40 tys. stanowili Żydzi. Wynikał stąd wielokulturowy charakter miasta. Nic więc, dziwnego że właśnie w Lublinie powstała słynna w świecie żydowska uczelnia wyższa - Jesziwa Chachmei Lublin. W odróżnieniu od Łodzi dzisiejszy Lublin nie funkcjonuje jako miejsce dialogu różnych kultur w środku Europy - polskiej, żydowskiej, niemieckiej i rosyjskiej.

Dla wydobywania osobliwości Lubelszczyzny jako regionu i wykazania w jakiej mierze można mówić o niej, jako o wyodrębnionym regionie historycznym, potrzebna jest perspektywa stuleci. Warto by na przykład rozważyć co w różnych okresach było wschodnie a co zachodnie, a także jak dokonuje się na Lubelszczyźnie ta osmoza cywilizacyjna. W szczególności idzie o zanik dziejowej oscylacji Polski, a zwłaszcza Lubelszczyzny, pomiędzy Wschodem i Zachodem, co było dotychczas piekielnym dylematem naszego kraju.

Śmiem sądzić, iż obie strategiczne idee – metropolizacji i regionalizacji Lubelszczyzny – będą znajdować się w polu widzenia Lubelskiego Oddziału PAN.

Nowy Lublin nie może być miastem z ambicjami, ale bez wizji.

**Henryk Chołaj**

*Referat wygłoszony przez prof. dr. hab. Henryka Chołaję, czł. koresp. PAN na Sesji Jubileuszowej z okazji 10-lecia Oddziału PAN w Lublinie.*